

ŚWIAT

Rok XI. № 47 z dnia 18 listopada 1916.

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 2 ruble (za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie), z przesyłką pocztową kwartalnie 2 ruble 25 kop.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 1 rub.; na 1 stronie okładki 60 kop.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 30 kop.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 25 kop.; Kronika towarzyska, Nekrologi, Nadestane po 75 kop. za wiersz. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rub., przy Nadestanych 8 rub.; na ostatniej stronie 7 rub. i wewnątrz 6 rub. Artykuły reklamowe 175 rubli za stronę.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.



Franc. Tow. Ubezpieczeń na życie
„L'URBAINE”
Ulgi na wyp. niezd. do pracy
Filia dla Kr. P. Marszałk. 136.

9785 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 45.
Wilno, róg Ś-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Pamiętajcie
o wpisach szkolnych.
Wszelkie ofiary przyjmuje
Administracja „Świata”.

wowanie studentów. Pierwszym rektorem, uroczystie instalowanym 14 maja 1818 r., był przedstawiciel teologii ks. Szweykowski. Rektora obranego przedstawiała do zatwierdzenia monarsze Komisya oświecenia, dziekanów zatwierdzała sama Komisya.

* * *

Uniwersytet Warszawski.

Z racyi pierwszej rocznicy wskrzeszenia Wszechnicy Warszawskiej.

Miała Rzplita dwa dawne ośrodki nauki: akademię krakowską (od r. 1364) i wileńską (od 1157). Nowa stolica Polski, Warszawa, uniwersytetu nie posiadała, ale w wieku XVIII wytworzyła własną nowoczesną atmosferę kulturalną. Tu powstała i rozwinęła się pierwsza szkoła pijarska, tu na żądanie stanów w r. 1765 założoną została wzorowa szkoła rycerska, z której wyjść miało tylu wybitnych synów Polski z Kościuszką na czele, tu wreszcie zaczęła się odbudowa całego szkolnictwa polskiego. Powołana do życia w r. 1773 Komisya Edukacyi narodowej, kolegialne ministeryum oświaty, zajęła się stworzeniem całego systemu szkolnego, ugruntowaniem oświaty, poczynając od warstw ludowych, a kończąc na reformie istniejących wszechnic. W systemie tym pod względem organizacyjnym uniwersytety, prócz właściwego znaczenia naukowego, zajmowały miejsce naczelných instytucji pedagogicznych, przez wykonywanie dozoru nad szkołami sobie podległymi średnimi, niższymi i ludowymi, pod względem zaś ideowym harmonijnie wiązały się z wskazaniami nowoczesnej pedagogiki, opartej o zasady świeckiej, racjonalistycznej filozofii w. XVIII, z tradycją dawniejszych świetnych czasów polskich, opartą o głęboki patriotyzm obywatelski.

Z Warszawy wyszło odrodzenie szkoły głównej krakowskiej i wileńskiej, a w promieniu owej pracy odnowicielskiej rozdziły się pomysły utworzenia wszechnicy w stolicy, pomysły, które nie wyszły po za uchwalanie funduszów na poszczególne wydziały i ograniczyły się do utworzenia w dobie sejmu czteroletniego powstałej z inicjatywy mieszczańskie szkoły lekarskiej (1789).

Obejmując władzę nad Królestwem, cesarz Aleksander na razie utrzymał odziedziczoną magistraturę; w utworzonym w r. 1815 wydziale oświecenia przewodnictwo objął Stanisław Potocki, prezydujący następnie od r. 1817 w konstytucyjnie uformowanej komisji wyznań i oświecenia publicznego. Jeszcze w r. 1815 Stanisław Potocki przedstawił konieczność utworzenia całkowitego uniwersytetu w stolicy, podkreślając, że takim był zamiar pierwotny Izby edukacyjnej Księstwa częściowo zrealizowany. Pozyskawszy przychylną decyzję monarchy, Potocki utworzył specjalną Delegacyę edukacyjną, która zajęła się obmyśleniem całego materiału przygotowawczego. Według projektu wszechnica miała otrzymać nazwę *Szkoły Głównej Aleksandra* i obejmować 5 wydziałów. Zatwierdzona przez monarchę dn. 19 listopada 1816 r., pod nazwą Królewskiego Uniwersytetu warszawskiego, od 1830 roku zwanego nadto Aleksandrowskim, obdarzona własnym herbem i pieczęcią z dawnym Orłem polskim w koronie, wyposażona przywilejami i wcale hojnym etatem*), Szkoła Główna warszawska zaczęła funkcjonować od stycznia 1817 roku. Uniwersytet warszawski w ścisłym tego słowa znaczeniu autonomii nie posiadał. Był podporządkowany zarówno pod względem organizacyjnym, jak i naukowym władzy naczelnéj komisji oświecenia. Na czele uniwersytetu stała rada, złożona z rektora, dziekanów i sekretarza, obdarzona ograniczoną kompetencją, choć z dużą odpowiedzialnością zarówno za stan uniwersytetu, jak i spr-

*) Etat w r. 1817 — ca. 210 tys. złp., w r. 1860 — ca. 492 tys. złp.

Wojna r. 1830/1, zakończona tryumfem Mikołaja I, zniósła odrębność polityczną Król. Polskiego i posłużyła za podstawę do skasowania wszystkich wyższych uczelni na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. Skasowano T-wo Przyjaciół Nauk. Uniwersytet warszawski zwinęto. Zbiory artystyczne i naukowe przewieziono do Petersburga. W Warszawie zapanować miały żelazne rządy ks. Paskiewicza i ciemnota.

Rozpoczęła się unifikacja organizacyjna i upośledzenie kulturalne Królestwa. Po szeregu zmian w Warszawie w r. 1839 został utworzony okrąg naukowy, zależny bezpośrednio od ministra oświaty rosyjskiego, a w szkolnictwie wprowadzano metody i zasady rosyjskie.

Gdy Wieleopolski obejmował władzę, znajdował w Warszawie istniejący od r. 1857 pod nazwą C. K. Warszawskiej medyko-chirurgicznej akademii wydział lekarski, a wśród sfer kierowniczych niechęć przeciwko zbyt wielkiemu skupianiu młodzieży, skłonność do odosobnienia wydziałów przez rozmieszczenie ich w różnych miastach Królestwa, obawę przed samem słowem „uniwersytet”. Dyrektor Komisji przełamał trudności wszelkie, a w ogłoszonym przez siebie i pod swoim kierownictwem wypracowanym „Projekcie organizacji zakładów naukowych w Królestwie Polskiem” (1861 r.) podał zasady, które weszły w roku następnym do „Ustawy o wychowaniu publicznem w Król. Polskiem”.

W Warszawie miała powstać, jako naczelną instytucję szkolnictwa krajowego, Szkoła Główna z czterech złożona wydziałów: lekarskiego, przetworzonego z Akademii, prawa i administracji, matematyczno-fizycznego i historyczno-filologicznego. Każdy wydział dzielił się na kursy roczne. Na wszystkich wydziałach kurs był 40-letni, na lekarskim zaś—5-letni. Wstęp do wszechnicy otwierało odpowiednie przygotowanie, stwierdzone przez egzamin wstępny. Po upływie lat 4 egzaminy miały ustać, a kandydatów

przyjmować miano na podstawie egzaminu dojrzałości w Radzie wychowania. Dla ułatwienia wstępu do przyszłego uniwersytetu, utworzono w październiku 1861 r. specjalne Kursy pedagogiczne, zastąpione w r. 1862 przez klasę przygotowawczą, której celem było uzupełnianie wykształcenia młodzieży niedostatecznie przygotowanej do pracy uniwersyteckiej.

Ciało nauczycielskie składać się miało z profesorów zwyczajnych, nadzwyczajnych, adyunktów, docentów i lektorów. Władzami szkoły są rektor, dziekani, rady wydziałowe, rada ogólna, złożona z rektora, dziekanów i 8 profesorów zwyczajnych, obieranych corocznie po dwu od wydziału, i zarząd uniwersytetu (rektor, dziekani, sędzia uniwersytetu). Pierwszych profesorów mianowała Komisja rządowa, pierwszego rektora wyznaczała rada administracyjna królewska. Po upływie lat czterech dopełnianie szeregów profesorskich, a po upływie lat trzech wybór rektora — należeć miał do rady ogólnej. Dziekanów wybierały wydziały na lat dwa z pośród profesorów zwyczajnych. Pierwszy rektor, sam uczeń uniwersytetu wileńskiego, w otoczeniu profesorów i wielu uczniów dawnego uniwersytetu warszawskiego, dr. Mianowski, mocno podkreślał związek przywróconej wszechnicy z przyszłością i kulturą zachodu. Otwierając, mówił 25 listopada 1862 r., „nowy przybytek tej wielkiej zachodniej cywilizacji, którąśmy niegdyś z taką chwałą pielęgnowali u siebie, z taką zasługą krzewili wśród dalszych krajów i plemion, przez nią weszliśmy w poczet państw europejskich i Europie tyle jej obcych ziem przysporzyli, bo jak słusznie powiedział jeden z wielkich umysłów tego wieku, „gdzie ustaje łacina, tam ustaje Europa“, a pod łaciną rozumiemy wszyscy wielką spuściznę starożytnego świata, która chrześcijańskim ożywiona duchem, stała się najwyższym moralnym i intelektualnym skarbem zachodu“. Inaugurował uczelnię, w skład której weszli przedstawiciele wszystkich zaborów Polski, do której zbiegała się młodzież z całego Królestwa.

Powołana do życia w warunkach wyjątkowych, z góry skazana na zmienność zdarzeń, od której usiłował ją uchronić jej twórca, Szkoła Główna warszawska pracownią naukową nie była i być nią nie mogła. Formowana pospiesznie nie miała „ni sił dostatecznych, ni urządzeń odpowiednich, ni czasu i sposobu koniecznego dla pracy badawczej“. W atmosferze burzy i klęsk narodowych w myśl Wielopolskiego stworzyć miała nowe pokolenie, zaprawione do przetrwania nowego kataklizmu. Bardzo jednolita pod względem ducha swego, wiążąca zasady pozytywizmu z tradycjami religii, stała się jakgdyby wielką cieplarnią, „hodującą pospiesznie zastęp dusz, wchłaniających gorączkowo, nieporządnie dostarczaną im wiedzę“. Oparta o najściślej harmoniję nauczycieli i uczniów, tworzyła z nich wspólną falangę pionierów, którzy na sztandarze swoim wypiszą nowe hasło, konkretnie rozumiane: „Wiedza — to potęga“. Wyłoniona w początkach zawieruchy powstańczej Pol-

ska Szkoła Główna musiała upaść wraz z upadkiem powstania. Lecz w r. 1864 otrzymała ona wezwanie do wypracowania projektu reorganizacji w duchu upodobnienia jej do uniwersytetów rosyjskich. Projekt reorganizacji, przedstawiony przez Komitet Szkoły Główniej w r. 1865, a zmierzający do istotnych w zgodzie z potrzebami społeczeństwa polskiego reform — odrzucono. A natomiast równolegle do intensywnej teraz rusyfikacji kraju rozpoczyna się stała odłąd akcja, zmierzająca do zniszczenia Szkoły Główniej. Przywrócono kuratorię naukową. W r. 1866 narzucono studentom egzaminy wstępne, środkowe i wstateczne z języka rosyjskiego. Podniesiono opłaty od studentów, dla utrudnienia dostępu młodzieży niezamożnej. W r. 1867 wprowadzono wykład historii Rosji dla wszystkich wydziałów. W roku 1869/70 przekształcono Szkołę Główną na uniwersytet z językiem wykładowym i programem rosyjskim. Odłąd w szybkim tempie następować zaczęła rusyfikacja wszechnicy warszawskiej: usuwano profesorów polaków, nie dopuszczano, jak tylko rosyjan, ściągano młodzież rosyjską z wewnętrznych gubernii rosyjskich, stwarzając ulgowe warunki wstępu dla seminarzystów bez świadectw dojrzałości i egzaminów wstępnych. Skład profesorski ulegał dalszym zmianom i następował dobór ludzi bez przygotowania, bez wiedzy i umiejętności pedagogicznej, wrogów polskości, działaczy państwowych, krzywiących prawdę naukową i uprawiających politykę nawet na wydziałach przyrodniczym i lekarskim.

*

* *

Od r. 1869 wytworzyła się sytuacja analogiczna do sytuacji z czasów pa-skiewiczowskich, a jednak jakże odmienna.

Warszawa posiadała w murach swoich wszechnicę, uniwersytet, nie odpowiadający potrzebom społeczeństwa, służący nie nauce, przesładujący uczniów, obcy z ducha i języka, lecz skupiający młodzież. Stworzył rząd to, czego się lękał. Reszty dokonała jego polityka. Minęło kilkanaście lat od powstania, w uniwersytecie zasiadło nowe pokolenie, i od razu rozpoczęła się walka. Nie znajdując nauki w szkole, młodzież szukała jej po za uniwersytetem: mimo zakazów,



kar i represji najstraszniejszych, powstają koła samokształcenia. Budzi się poczucie narodowe, rośnie świadomość krzywdy, spełnianej co dnia na społeczeństwie, powstaje odpór. Tłumiona i duszona żywiłowa siła młodzieży łamie narzucane jej szranki przepisów policyjnych, aż wreszcie wybucha gwałtownie w r. 1905. Od tej chwili uniwersytet warszawski, początkowo zamknięty, później przywrócony — przestaje istnieć dla młodzieży polskiej.

A kiedy po ustąpieniu z Warszawy władz rosyjskich Komitet Obywatelski stolicy powołał do życia Wydział oświecenia, Wydział ten na dwa przedewszystkiem zwrócił uwagę zadania. Miał realizować uchwałę Komitetu — o wprowadzeniu powszechnego nauczania, hasła Komisji Edukacyjnej oraz Izby Edukacyjnej Księstwa, tłumione stale przez władze rosyjskie. Miał zająć się wykończeniem gmachu oświaty, i z sił, któremi już mógł rozporządzać w Warszawie, stworzyć wyższą uczelnię — Uniwersytet narodowy.

Mimo trudności czasu wojennego i stanu okupacji — plan ten został zrealizowanym. „Ażeby, o ile to w obecnych warunkach jest możliwym, zadość uczynić wyrażonemu przez ludność polską życzeniu“, generał-gubernator Eks. v. Beseler zezwolił na otwarcie nauk w Uniwersytecie warszawskim, któremu nadał dn. 25 października 1915 r. statut tymczasowy.

Dn. 15 listopada 1915 r. odbyło się uroczyste otwarcie Uniwersytetu. Po nabożeństwie, odprawionem w katedrze przez ks. arcybiskupa, odbyła się inauguracja w auli wszechnicy.

W imieniu Uniwersytetu przemawiał rektor dr. Brudziński. Obejmował on spadek po swych poprzednikach, Szwejkowskim i Mianowskim, z jasną świadomością, że w imieniu polskiego Uniwersytetu brał prawe dziedzictwo. Jak oni, podkreślał związek narodu polskiego z Zachodem i jego wielką na Wschodzie misję kulturalną; jak oni, zaznaczał, iż niezmożona wola narodu polskiego przetrwać musiała wszelkie przeciwności i doprowadzić do realizacji niezniszczalnych praw swoich, wśród których jedną z pierwszych była odbudowa Almae Matris.

Wśród morza klęsk, które wraz z wojną zwały się na ziemię polską, wśród trudności niesłychanych czasu okupacji wojennej powstawała Polska, powstawało pierwsze mocne ogniwo odnowienia jej bytu państwowego.

*

* *

Rok minął od owego czasu. Przyszły dalsze doniosłe zdarzenia. W promieniu zwycięstw państw centralnych dojrzała decyzja o losie Polski. Przywrócono Jej imię w Europie. Otworzył się w dziejach narodu nowy okres *realnej* państwowo-twórczej pracy, a u wejścia doń — stoi w ciągu roku prób umocniona pierwsza placówka państwowości polskiej — wszechnica warszawska.

Marceli Handelsman.

Pod skrzydłami Almae Matris.

(Garstka wrażeń i parę uwag).



Fot. Maryan Fuks.

Na uniwersyteckim podwórzu w wilgotnym listopadzie.



Najgorzej gdy między wykładami jest pusta godzina, z którą niewiadomo co robić.

Bezsłoneczne, szare, wilgocią przepojone południe dnia listopadowego. Interes publiczny prowadzi mnie do pałacu Kazimierowskiego, w starych i czcigodnych murach którego skoncentrowały się najżywsze, najpromienniejsze, najbardziej brzemienne nadzieje polskiego życia. Jak uśmiech losu, tak długo okrutnego, wita mnie biały orzeł z nadbramia uniwersyteckiego. Samotny idę między żółtym murem najstarszego z warszawskich szpitali, wołającego wielkim głosem o ewakuację ze śródmieścia, a czarną kratą pałacu Czertwińskich. Spalone przez jesień liście padają na lśniące płyty. Ale jeden rzut oka na podwórce uniwer-

syteckie, zapełnione poważnymi, renesansowymi, harmonijnymi w proporcji, surowymi w dekoracji gmachami, jedna myśl o bogactwie i bujności wrącego tu życia polskiego zwiędła od razu z duszy cały nalot jesiennej melancholii. Nie bez dumy jakiejś konstatuje, pamięcią wracając do semestrów, ciułanych po Europie, że Warszawa oddać mogła wszechnicy stołecznej gmachy piękne i obszerne, narodowymi wspomnieniami opromienione, przez klęski wprawdzie znieważane, ale nie więcej, jak znieważają uderzenia wrogiego miecza dobrą stal rycerskiego hełmu. Dziewięć tych pałaców, które są zresztą centralą tylko

wszechnicy, nie ma wszystkich wygod, jakimi budowlana technika umie rozpieszczać nowożytnego człowieka. Ale ileż europejskich wszechnic posiadałoby godniejsze i obszerniejsze pomieszczenie? Żadna ze szwajcarskich; z francuskich paryska tylko; z niemieckich bodaj jedna lipska; z włoskich jedna rzymska, i wobec tych porównań nawet myśl nasza nie kapituluje ze swej niewinnej dumy, pamiętając, że Warszawa posiada politechniczne gmachy, znakomite dzieło Szylera, postawione na wyżynie kunsztu budowania wyższych uczelni.

Podwórce jest puste. Na domku odzwiernego czytam rozporządzenie



Fot. Maryan Fuks.

W kole matematyków.



Fot. Maryan Fuks.

W kole filozoficznym.



Fot. Maryan Fuks.

W sekretaryacie.

porządkowe rektora, nakazujące stróżom obchodzić po kolej trotuary uniwersyteckie, aby mózgi w każdej chwili usłużyć informacją przychodniowi. Jeden z gmachów, do restauracji przygotowany, odarto z tynku; stoi w czerwonej cegle przykry i szorstki, jak trup ze skóry wyjęty dla anatomicznej nauki. Mijam ganek bocznego pawilonu; tu na pierwszym piętrze mieszka rektor, polski rektor, następca Mianowskiego, wysoce odpowiedzialny przedstawiciel polskiej nauki, kierownik polskiej młodzieży, organizator polskiego ładu na terenie, który należy odrazu mocno opanować. Słyszę zewsząd, że młodemu rektorowi to się udaje. Ani zbyt miękki, ani zbyt szorstki; umie opanowywać tarcia i świecić autorytetem młodzieży, tak bardzo u nas krytycznej wobec wszelkiej powagi, oprócz jednej tylko powagi radykalnego frazesu.

Gmach środkowy zasłoniła Biblioteka, wyższa nieco od swego otoczenia. Jedyną to budowlą, jaką rząd rosyjski, tak mocno zdecydowany „nie ukraszać Warszawy”, dodał do kompletu budowli uniwersyteckich. Nie szpeci ona podwórza; styl jej zastosowano do kazimierowskiego kroju; nawet obrazem Siemiradzkiego ozdobiono jej westybiul (jako że malarz ten głośny był laureatem petersburskiej Akademii).

*

Gdy się tak zapóźniam w moim spacerze, naraz robi się tu gwarno, nawet głośno, i ludno, nawet ciasno. Uderzyła na uniwersyteckich zegarach godzina dwunasta, otworzy się aule, jak potoki kipiące wysypuje się

niemi młode życie. Charakterystyczny gwałt pauzy uniwersyteckiej. Krzyżują się urywane zapytania i odpowiedzi, zbierane są gęszczono informacjami, wymieniają się krótkie o wykładzie, o profesorze sądy, nieraz straszliwe. Temperament tu gra przedewszystkiem, a natchnienie zysła bezwzględność.

Na kurytarzach zbyt tłoczno; w westybiulu zbyt ciemno; uniwersyteckie obwieszczenia wywieszono więc w szeregu szafek na frontowej sieni, zbyt ciasnej. Z trudem student dociera do informacji, która go interesuje. Niewygody obecne są istotne. Co będzie, gdy wszystkie katedry zostaną zajęte? I gdy wszechnica nasza zostanie otwartą dla każdego, kto pragnie tu wstąpić, a nietylko, jak dziś dla mieszkańca Królestwa Kongresowego? Jeżeli wypadnie nam budować, to będzie na czem. Teren uniwersytecki posiada spory front, wychodzący na Obożną ulicę, od której odgranicza go mur i brama; na tyłach ma on duży park, z obszernego tarasu schodzący stromym skłonem na nizinę Powiśla; i wreszcie mamy ciągle do rozporządzenia stary szpital Św. Rocha, od paruset lat zakażany, zardzewiały, próchniejący, ciasny i przeżyty zupełnie. Będzie więc gdzie się rozprężyć.

*

W drodze do sali senatu uniwersyteckiego, który gościom służy za poczekalnię, przeciskam się powoli przez pełne kurytarze i zaludnioną klatkę schodową.

Dolatują mnie ze wszech stron okruszyny dyalogów.

Zwalniam umyślnie kroku, aby napić się tą muzyką młodości, która nagłemi rzutami ciska myśl moją w zaróżowiony na nowo czar wspomnień najsłoneczniejszej przeszłości.

I słyszę to samo, co niegdyś, prawie to samo, i tak samo, jak niegdyś, prawie tak samo...

— Szkoda czasu, wolę sobie kurs przeczytać z notatek...

— Ale ktoś przecież chodzić musi... żeby notatki robić...

— Więc wy!

— Dziękuję... Wy!...

....

— Co? Kant?

— Tak, tak, Kant!

....

— Sarnowska? Doprawdy?...

— Mówił mi o tym wuj, który...

....

— Co? nie zapłacili wam za korkę?

— To wyzysk!

— Podłość!

— Gorzej, to świństwo!

....

— Nie macie przypadkiem kawałka lusterka?...

....

— Więc frajda, mówicie?

— Pierwszej klasy. Przyjdźcie, przyjdźcie...

— Dobrze, przyjdę. Numer osiemnasty, prawda?

— Tak, czwarte piętro...

....

— Niema w księgarniach.

— A na Świętokrzyskiej?

— I tam laziłem.

....

— Nie fatygujcie się... Dam sobie radę sama...

....

— No co, i wydrukowali wam?

....

Doprawdy, że życie idzie w kółko.

*

Student polski choruje ostrzej na powszechną chorobę polskiej inteligencji: uniwersalność. *Il embrasse trop*. Za wiele ma ciekawości, za wiele do siebie zaufania. W mus specjalizacji już uwierzył, ale nie posiada jeszcze męstwa i rezygnacji, które społeczeństwa dojrzalsze zdołały zaokulizować swej młodzieży. Trudno mu jest skoncentrować się dość wcześnie.

Student polski ma temperament życiowy potężny.

Więc o czym on nie myśli? Czem się nie zajmuje?

Złośliwe echo podpowiada mi w tej chwili:

— Wszystkimi... nawet nauką...

Ale wiem, że nauką nasz student zajęty jest pilnie i poważnie. Profesorowie jednoznacznie wydali mu za rok pierwszy pracy bardzo dobre świadectwo. Procent słuchaczy, którzy do końca uczęszczali na wykłady, na uniwersytecie warszawskim jest z pewnością większy, aniżeli na innych. W laboratoriach i w seminariach praca szła wzorowo. Wytworzyła się bardzo szybko czysta i piękna atmosfera, sprzyjająca męznym wysiłkom i poważnej myśli. Najcenniejsza to rzecz, jaką nasz młody uniwersytet posiada, a rozpęd, jakiego nabiera pod dobrym znakiem życie uniwersyteckie, stanie się godziwą i obowiązującą przyszłe pokolenia studentów tradycją.

Rok ubiegły był wprawdzie wyjątkowym rokiem szkolnym; był to rok otwarcia uniwersytetu polskiego, nawiązania złotej nici, brutalnie dwa razy już zrywanej. Niósł więc on podniety wielkie i szczególne, które świeżość swoją w niedługim czasie zatracą. Ale na te podniety bardzo żywo odpowiedziała nasza młodzież i należy oddać jej sprawiedliwość za wypełnienie obowiązku. Teraz idzie już o to, aby poważna praca od pierwszego zaraz semestru stała się dla studenta naszego powszechnym obyczajem uniwersyteckiego życia.

*

Jestem w sali senatu. Obszerna ubikacja, przez dwa piętra w górę wyniesiona, z dwoma rzędami okien, które zalewają ją pełnym światłem. Jeden rząd okien wychodzi na uniwersytecki park, w którym roboty jakiegoś reparacyjnego się wykonywają. Jeden wielki stół w poprzek sali, drugą krótszy wzdłuż, kilka foteli i parę dziesiątków krzeseł z giętego drzewa. Przy ścianie szatnia profesor-



Budżet wszechnicy winien być rozszerzony. Między innymi pilnymi potrzebami niezbędnym jest lustro...

Fot. Marian Fuks.

ska. Na stole listy, które przyniosła profesorom ostatnia poczta lub nadesłał sekretaryat. Matowe blachy ogrzewania centralnego spełniają należycie swe funkcje.

Dobrze, iż jest tu jasno i ciepło...

Wprowadził mnie tu woźny, człowiek starszy w długim mundurze granatowym, uprzejmy i usłużny bez uniżoności. Bez wstępu się z nim stykam. Wiem, że wszystkie skromne funkcje jego są jawne i uczciwe, że żadnego szpiclowskiego obowiązku nań nie włożono, że niczego on nie podpatruje i nie podsłuchuje, że nie jest tym parchem życia uniwersyteckiego, jakim niedawno był tu pedel.

Wyrazisty rytm uniwersytecki i tu czas mierzy. W godziny lekcji cisza zalega, a pustkę rozrywa tylko nie rzadki obecnie kandydat na profesora Kursów urzędniczych; w aka-

demickie kwadransy sala ożywia się mniej albo więcej, nie zawsze służąc profesorom za teren odpoczynku. Oto bowiem ogonkami krótszemi lub dłuższemi nadciągają studenci, aby im książeczki wykładowe poświęcić; oto pojedynczo albo grupkami małym inni się przybliżają, aby potrzebnych informacji zasięgnąć o podręcznikach, o literaturze przedmiotu studyowanego; oto jakiś delegat któregoś ze studenckich kół zaoferowuje uprzejmie swemu profesorowi — bilety na koncert studencki.

W tych antraktach można również obserwować grę temperamentów ludzkich. Jeden z profesorów ani sekundy nie traci na wypocinek: ciągle coś przegląda, coś czyta, coś notuje, oko nigdy nie błądzi, myśl nigdy nie jest na wakacjach, ręce ciągle zajęte; wszystko zdaje się w nim mówić: „Przepraszam, nie mam czasu”; to temperament czynny. Inny jakby do kontrastu z nim stawał: cały wolny kwadrans siedzi nieruchomo na krześle, z nogą na nodze, z rękami założonymi, nieobecny temu, co go otacza, ze wzrokiem po za ściany sali, po za mury szkoły wybiegającym; to kontemplacyjny temperament. Inny jeszcze do każdego kolegi się zbliża, każdemu ma coś do powiedzenia, każdemu jakieś pytanie do postawienia; widocznie starcza mu na wszystko zdrowia, interesuje go całe życie; to temperament towarzyski.

Tej migawki, chwyconej okiem, ślizgającym się po wierzchu, nie weźmiecie wszak, czytelnicy, za jakąś pretensję klasyfikacyjną...



Sąd koleżeński: „Zważywszy że... .. ale zważywszy, że...”

Fot. Marian Fuks.

Przeprowadzka „Bratniej Pomocy“.



Doraźny związek transportowy, może mniej zgrabny od zawodowych, ale tańszy i weselszy.
Fot. Marian Fuks.

Nasza uczelnia nie jest w komplecie. Brak jej całego jeszcze fakultetu teologicznego, a nawet dwóch teologicznych fakultetów, boć przecież i polski reformacyjny wydział będziemy musieli sobie kiedyś złożyć; brak jej katedr semestrów wyższych, boć dopiero trzeci i czwarty semestr dopełniono w tym roku; brak jej katedr i na semestrach już zorganizowanych. Skompletowanie uniwersytetu nie jest wogóle rzeczą łatwą. Potrzeba na to długiej tradycji i głębszych wysiłków powszechnych, po-

trzeba jeszcze i darów specjalnych, które są już prostą łaską losu, boć to jest nieprawda, co się coraz częściej słyszy, że uczony jest dziś poprostu odmianą rzemieślnika. Na rosyjskich uniwersytetach, popieranym przecież tak bogato przez państwowy system, w ostatnich latach sto kilkadziesiąt katedr napróżno czekało na profesorów. A co była warta ogromna większość katedru, które nie próżnowały?

Wszechnica warszawska z temi samem w gruncie rzeczy trudnością-

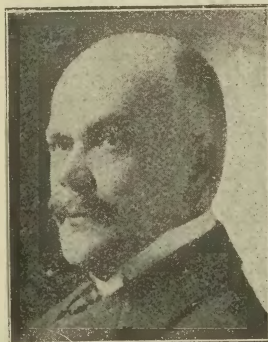
mij ma do czynienia, jakże przy improwizacji Szkoły Głównej napotykał Wielopolski. Dziś wprawdzie uczonych polskich więcej mamy, aniżeli przed laty pięćdziesięciu, i są oni w wielu działach (nie we wszystkich jednak, np. w prawie) znacznie gruntowniejsi od swych poprzedników, wykształconych wśród metod luźnych i nie usystematyzowanych. Ale i wszechnica dzisiejsza jest czem innym, jako obszar, jako różnorodność, jako specjalizacja, jak uniwersytet dawniejszy.

Wielopolski nie mógł czerpać ze zbyt już przez czas odsuniętego polskiego uniwersytetu (tylko jeden z profesorów dawnych wszedł do Szkoły Głównej), jak my zużyć już nie możemy sędziwych profesorów Szkoły Głównej, których życie oszczędza jeszcze. Nie mógł poczerpnąć Wielopolski nic z uniwersytetu lwowskiego, który wtedy nie istniał, ani z krakowskiego, który ledwie wydobywał się z prób germanizacyjnych. My szczęśliwsi, mogliśmy zasilić wszechnicę naszą kilku z za kordonu powołaniami, najcenniejszymi siłami profesorskimi. Ale i tam sił prawdziwych jest niewiele. A byłoby zbyt egoistyczną, zbyt nierozważną rzeczą galicyjskie wszechnice na niebezpieczeństwo anemii wystawić.

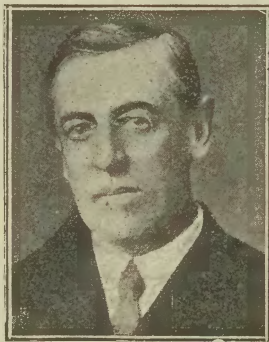
Nie żądamy już teraz od uniwersytetu warszawskiego glorii, którą zaświecić nie może. Ale i nie oddajemy się nadmiernej krytyce i zbyt łatwym nieukontentowaniom. Chłuba, sława przyjdą z czasem. Pożytek już bije żywym źródłami. Od profesorów naszych możemy i winniśmy żądać dwóch rzeczy na dziś: aby umieli młodzież pociągnąć do pracy, aby urobili jej myśl do przyjęcia nowożytnych metod naukowych. Gdy dokonają tego, społeczeństwo da im chętnie absolutorium.

Varsoviensis.

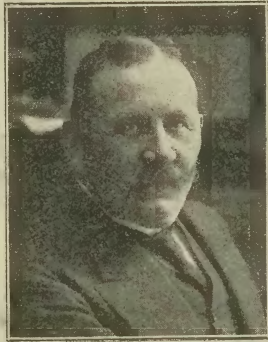
Na widowni z tygodnia.



ERNEST v. KOERBER, nowomianowany prezes ministrów austriackich na miejsce zamordowanego hr. Stürgkha.



Dr. WOODROW WILSON, ponownie obrany został prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki pñ.



DŁUGOSZ, ex-minister przywódca stronnictwa ludowego w Galicyi, był w Warszawie.



TETMAJER, znany artysta malarz, przybył do Warszawy w celu wykończenia obrazów swoich: „Święto Ziela“ i „Boginki w lesie“.

Pod skrzydłami Almae Matris.



Fot. Maryan Fuks.

Pokojowy teren, na którym z taką łatwością łączą się fakultety, semestry, przekonania i temperamenty.

Echa uroczystości wskrzeszenia Państwa Polskiego.



Delegacja Legionów z brygadierem hr. Szeptyckim i pułkownikami Berbeckim i Sikorskim pośrodku, która bawiła w Warszawie.

Stary Ratusz i Rada st. miasta Warszawy.

Towarzystwo Miłośników Historii urządziło bardzo pouczającą wystawę p. t. „Stary Ratusz i Rada m. Warszawy”. Wystawa ta mieści się w Kamienicy Książąt Mazowieckich na Starem-Mieście. Złożyły się na nią eksponaty rysunkowe, portrety, plansze, podobizny aktów radzieckich, honorowe kubki od miodu i wina, miary, a nawet i kilka meczów katowskich.

Pouczające też niezmiernie są kopie Starego Ratusza wraz z planem. Załączono też ratusze na Grzybowie, na Lesznie, pokazano stary Solec, kościół Widytek i wogóle wszystkie cenne budowle starej, patryarchalnej Warszawy. Fotografie utensyliów radzieckich dzięki skrzętności mec. Aleksandra Kraushara znalazły się też na wystawie. Rosyanie bowiem ewakuując się z Warszawy zabrali wszystkie te drogocenne pamiątki. Mec. Kraushar sfotografował je i opatrzył cennymi informacjami.

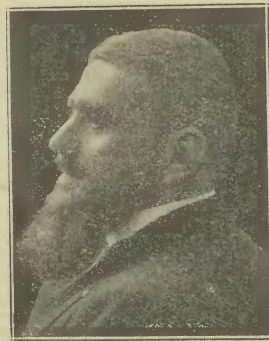
Dla miłośników starej Warszawy wystawa obecna w Kamienicy Książąt Mazowieckich napewno będzie radosnym wydarzeniem. Z rysunków bowiem i plansz powstaje czarodziejskie widmo stolicy królów polskich, mówi żywa tradycja słowami cichemi, lecz jakże żywemi!

Szkoły polskie powinny skorzystać z okazji i, posługując się eksponatami zamieszczonymi na wystawie, urządzić tu na miejscu dla swoich uczniów poga-

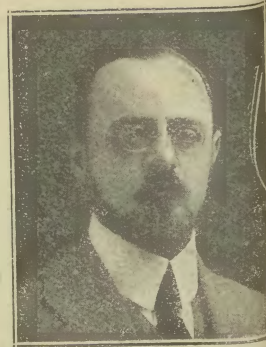
Nowomianowani profesorowie Politechniki Warszawskiej.



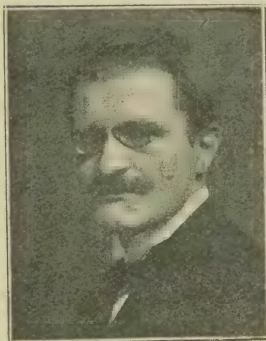
K. Drewnowski.



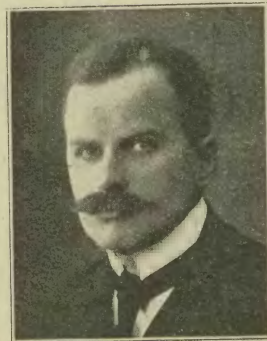
L. Karasiński.



J. Kłos.



H. Mierzejewski.



A. Ponikowski.



T. Zieliński.

danek poglądową na temat „Stary Ratusz i Rada m. Warszawy”.

Honory domu pełnił z nadzwyczajną uprzejmością prezes Tow. Miłośników Historii mec. Alek. Kraushar, dzieląc się

ze zwiedzającymi swoją wiedzą w rzeczach tak ciekawych dla wszystkich, jak przeszłość stołecznego miasta Warszawy.

Dr. Z. M.

Z Wystawy wzorów ubrań o cechach narodowych.



Fot. Maryan Fuks



(II nagroda). Z. Stefańska.

(I nagroda). L. Niemojewski.

Z wrażeń oficera łodzi podwodnej.

Nie same dzieją się dramaty przy torpedowaniu statków. Jeden z oficerów marynarki wojennej spojrział oto na weselejszą stronę swojego groźnego i niebezpiecznego zawodu i opowiada epizody nic tragicznego nie zawierające.

„Kiedyśmy zatrzymali statek sygnałami, dojrzeliliśmy na pokładzie młodzieńką panią w negliżu koronkowym, z włosami w nieładzie i boso.

Uśmiechnęła się. Nie traciła miny. Była to jej podróż poślubna, urozmaicona oto wrażeniem, na banalność którego nie można się skarżyć.

Obok stał jej małżonek, kapitan statku. Zdażył wrzucić stopy w czerwone pantofle i pijamę na grzbiet. Stał osowiały i ponury, tworząc piękny kontrast z rozbawioną małżonką.

Zanim wsiedli na łódź ratunkową, młoda pani poprosiła nas o pozwolenie zabrania trochę rzeczy. Pozwoliliśmy. Wtedy poczęła, wybór robiąc między bagażami, wrzucać do łodzi kapelusze swe przedewszystkiem, suknie, nowości księgarskie, parę butelek szampana, parę puszek pasztetu strasburskiego.

Wreszcie zarzuciła coś na swój wytworny negliż, ujęła w rękę zieloną parasolkę i lekko skoczyła do łodzi.

Gdyśmy, po dokonaniu swej roboty, oddalali się od łodzi, zielona parasolka dawała nam sygnały pożegnalne, jak znajomym.

Innym razem zatopiliśmy statek angielski, przyjąwszy załogę jego na własny pokład. Kapitan nieszczęsnego statku patrzył, nieruchomy i flegmatyczny, jak ten tonął. Gdy już znikł statek pod wodą, angiłk odwrócił się od morza i podszedłszy do nas, poprosił nas o autogrady na pamiątkę spotkania.

Nie odmówiliśmy jego prośbie.

Pamiętam jeszcze spotkanie nasze z ciężkim parowcem włoskim. Kapitan otrzymał naszą wizytę, gdy spał smacznie w łóżku; obudzony, począł się śmiać. Coś miłego mu się śniło, i nie był w stanie wrócić jeszcze do jawy.

Napróżno wyłuszczamy mu cel naszej wizyty.

Nie rozumie on zresztą ani po niemiecku, ani po angielsku, ani po francusku.

Trzeba się uciec do okazynego esperanta. Ktoś z nas więc czyni gesty wymowne i mówi:

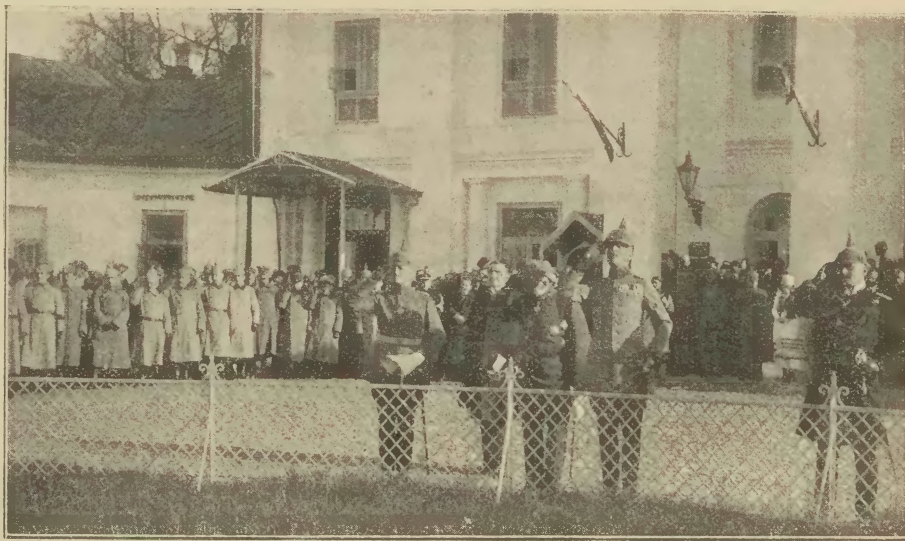
— Bu-u-bum!

Zrozumiał wreszcie — i skoczył z łóżka na równe nogi“.

Porad—wskazówek 10160

w zakresie racjonalnego stosowania zabiegów kosmetycznych przeciw: zmarszczkom, śladem po ospie, czerwonoci rąk i twarzy, oraz pielęgnowania pięknych kształtów ciała, włosów, brwi, rzęs—udziela *Paszkowski, Marszałkowska 113, od 10—12.*

Ogłoszenie aktu niepodległości Królestwa Polskiego.



Uroczystość odczytania Manifestu dwóch monarchów w Siedlcach.



Radni miasta Łodzi opuszczają pałac Gubernatora von Bartha po ogłoszeniu Manifestu dwóch monarchów. Na czele radnych adw. Kamiński.

Dzień kwiatka w Słupcy.



Grupa osób, które zajęły się kwestą na szkołę ludową w Słupcy. Zebrano ogółem w ciągu 2-ech dni blisko tysiąc rubli.

Teatr Rozmaitości wznowił wspaniałą tragedię Szekspira „Otello“, z p. Józefem Węgrzynem w roli tytułowej. Należy się uwaga, że repertuar szekspirowski, zwłaszcza sztuk, jak „Otello“, „Makbet“ czy „Hamlet“, nie nadaje się do wznowień, że tak powiemy „mimochoდowych“. Tak sobie, entre autres, zagrali Szekspira... Imprezy podobne bywają chybione. Teatr Rozmaitości pozostał zawsze naszą pierwszą sceną. Głównie dlatego, że obok nowego repertuaru, on jeden zachował najwięcej tradycji klasycznych. Tyczy to głównie klasycznego repertuaru polskiego. Ale od tak zwanego wielkiego repertuaru międzynarodowego scena ta oddala się coraz bardziej. Ostatnim wysiłkiem w tym kierunku było przed kilku laty wznowienie „Kupca Weneckiego“. Wynik usiłowania nie był może pierwszorzędny, obfitował jednak w momenty bardzo ciekawe. Powodzenie „Otella“ jest nieco mniejsze. P. Józef Węgrzyn jest niewątpliwie pierwszorzędny nabytkiem teatru Rozmaitości. Więcej powiem: od tej młodej siły zależy w dużej części przyszłość naszego wielkiego repertuaru dramatycznego. Ale do dziś nie umiałem z pewnością orzec, czy ten talent zwrócił się raczej ku postaciom i celom charakterystycznym, czy bohaterским. Byłbym nawet skłonny mniemać, że wysoka charakterystyka dramatyczna przeważa w naturze jego talentu. Jednakże i w „Otellu“ miał p. Węgrzyn kilka momentów wprost doskonałych. I, rzecz dziwna — artysta obdarzony tak wyjątkowymi warunkami zewnętrznymi, a zwłaszcza posiadający na usługi, już nie głos, ale jakby potężny organ w młodej pierś, sprawiał na mnie większe wrażenie w chwilach refleksji, aniżeli w chwilach wybuchu. Najsilniej pochwycone były momenty rodzącej się, kielkującej i rozwijającej zazdrości. A kiedy ta zazdrość dojdzie miała do najwyższego napięcia, wtedy odnosiłem wrażenie, jakby artysta obawiał się rozwinąć zbyt wielkiej siły. To niesłuszne. Rezerwa dobra jest aż do pewnego momentu. Otello jest demonicznym symbolem zwierzęcego instynktu, głuchego już na wszelką refleksję, oszołomionego pasją do bestyalności. Więc kiedy ta pasja grać zaczyna, powinna szaleć jak żywioł, jak burza.—Drugi demonizm: nienawiści, intrygi i przewrotności, uosabia Jago. To już nie intrygant, to romantyczne ucieleśnienie intrygi. Tak dalece, że pytasz chwilami: czy ta nienawiść, że tak powiem: bezintersowna, wystarcza psychologicznie, jako motyw do zbrodni, spełnianej z tak szatańskim wyrachowaniem. Znów tylko demonizm innego rodzaju, demonizm obłudy i fałszu, może usprawiedliwić, a przynajmniej upozorować tę psychologię. P. Staszkowskiemu niedostawało chwilami tej właśnie demoniczności. Bez niej staje się Jago nieco podobny do intryganta z melodramatu. — P. Janina Szyllinżanka pojęła Desdemonę po prostu, a jednak subtelnie. Jest to ofiara, tak daleka od winy, o jaką ją posądzają, że do samego końca, do chwili śmierci, nie rozumie czego od niej chcą, co zawi-



Fot. Saryusz Wolski. Śmierć Desdemony. Otello p. Węgrzyn i Desdemona p. Szyllinżanka.

niła, za co ma tak okrutnie umierać. Bezgraniczna miłość i straszna kara za niepopelniony grzech — to są jedyne nuty, na jakich symfonię tej strasznej tragedii wygrać można. Nietylko można, ale trzeba. Każdy ton emfazy czy deklamacji psuje tę harmonijną prostotę. I właśnie tak poprostu zrozumiana Desdemona stała się śliczną kreacją w słowie, geście i w całej grze p. Szyllinżanki. Zresztą wystawa i akcesorya sztuki nie psuły całości wrażenia.

„Manekin“, lekka komedyjka francuska P. Gavault'a, grana w Teatrze Polskim, nie należy do głębokich sztuk, o podładzie psychologicznym, ani też nie zmierza do rozstrzygnięcia doniosłych kwestii życiowych. Ale jest skomponowana zręcznie, elegancko i posiada w sobie specyficznie bulwarowy wdzięk pariski. Manekinowi przykrzy się rola, że ma być zawsze tylko symbolem mody, szyku i zbytku i sama pragnie podobać się, kochać i być kochaną. Spotyka ją rozczarowanie. Ten, który uczucie dla niej kłamie, czyni to dlatego jedynie, aby tamtą drugą, tę naprawdę wybraną, podrażnić, podniecić i tym sposobem do uległości skłonić. Manekin, to symbol kłamstwa i złudy... I na tem tle cztery akty wesółych zakłamań, przyjemnych intryg i okazja do powiedzenia mnóstwa dowcipnych mots. Po za główną figurą, graną doskonale przez p. Maryę Dulembiankę, inne typy są już trochę znane z wielu innych komedii, dostosowane tylko do nowych sytuacji. Ale całość jest bardzo sympatyczna, dialog toczy się żywo, a wystawa, jak zawsze w Teatrze Polskim, jest staranna i wytworna.

Dodajmy jeszcze w kilku słowach, że Teatr Mały wystawił żydowsko-wiedeńską komedię p. t. „Firma się żeni“, nie-pierwszorzędnej spółki aktorskiej pp. Friedmann'a i Kottowa. Dla nas robi sztuka wrażenie „Złotego Cielca“ Dobrzańskiego, rozciągniętego do 3-actów, a pozbawionego zupełnie dowcipu. Nic więcej.

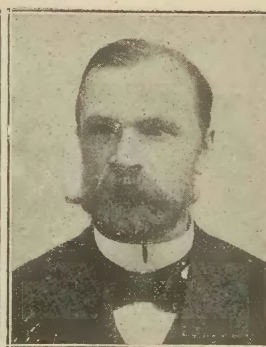
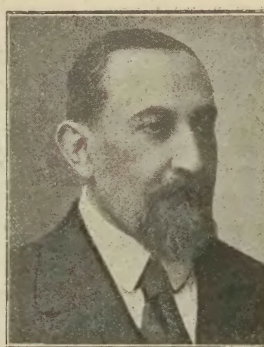
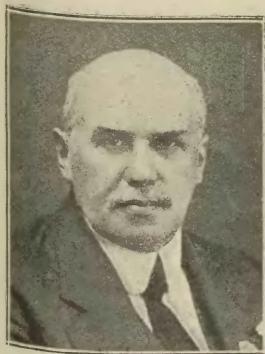
Natomiast p. Gasiński i p. Mery Mrozińska wystawili w Teatrze Nowoczesnym dobrze i zdawna publiczności naszej znane „Pigułki Herkulesa“, farsę nie bez dowcipu, choć mocno nieobyczajną.

Obiedwie te rzeczy nie stanowią epoki w dziejach teatrów. A. B.

TEATR LETNI. „Jaś morderca“, wesółą tragedya w 3-actach Pawła Appla.

Jaś, trochę filozof, więcej poeta, w marzeniu sennem ożenił się z Miną, córką kapitalisty Schmidta, której udzielał lekcji muzyki. Miał wprawdzie też zamiary co do Elżbietki, ale była ona ubogą, więc musiał liczyć się z głodną swoją rzeczywistością. We śnie zaręczył się i ożenił. Zdobyć pragnął wymarzony spokój i możliwość pracy. Rodzinka jednak Myny dokucza mu tak straszliwie, że doprowadzony do pasji zabił Minę. Sąd skazał go na ścięcie. Lecz gdy się Jaś obudzi, znajdzie przy sobie Elżbietkę kochającą, a którą chciał dla bogatej i głupiej Myny porzucić. Straszny sen skończy się idyllą. Tę wesółą tragedya artysty Teatru Letniego zagrali bardzo sprawnie. Na czoło wykonawców wysunęła się p. Micińska, jako Mina. W grze jej

Wybitne debaty w Radzie Miejskiej.



L. GRENDSZYŃSKI, rzucał ideę ujawniania wależących w Magistracie posad, co otworzy drogę do starań szerszym kołom ludzi odpowiednio przygotowanych.

Rad. ILSKI, który stale przemawia w imieniu interesów drobnego handlu polskiego: „W Gościńnym Dworze na 298 sklepów drobnicy polscy kupcy mają tylko 46 miejsc”.

ST. BRUN, mówiąc w kwestyi rekwiżycyi pasów na pędniach maszyn, wykazał niezwykłą rzeczowość ujęcia przedmiotu i bronił interesów polskiego przemysłu w sposób godny.

Radny EDWARD NATANSON w imieniu grupy asymilatorów zakomunikował na posiedzeniu Rady Miejskiej: *My nie do narodowości żydowskiej, a jedynie do wyczerpania tego się zaliczamy. My czujemy i jesteśmy Polakami. Szkoła nie tylko z języka wykładowego, ale i z treści swojej musi być prawdziwie polska.*

Mec. ADOLF SULIGOWSKI, świetny znawca spraw gospodarki miejskiej przemawiał przeciwko idei moratorium komornianego i stał w obronie własności, jako podstawy życia społeczeństwa.

znac było dużą kulturę i wielki zasób środków aktorskich. Dobrym jej partnerem był p. Władysław Grabowski, który Jasia narysował wprawdzie szkicowo, ale szkic ten był pełen wyrazu. O grze p. Leszczyńskiej, mistrzyni Teatru Leśnego, powiedzieć można, że jak zwykle umiała zainteresować słuchacza. Wystawa staranna.

E. C.

Fotografia na usługach choreografii.



Znana tancerka warszawska p. J. Bukojemska w momencie wykonywania swych produkcji tanecznych.

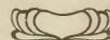
Otwarcie Średniej Szkoły Leśnej.

W dn. 28 października odbyło się poświęcenie i otwarcie nowej placówki szkolnej — Średniej Szkoły Leśnej, założonej przy Wydziale Leśnym C. T. R. Otwarcie tej uczelni ma na celu zapobieżenie istniejącemu i wciąż wzrastającemu brakowi leśników, fachowo uzdolnionych w swoim zawodzie. Kurs szkoły będzie dwuletni. Szkoła mieści się w starożytnym domu adw. Johna przy ul. Krak. Przedmieście Nr. 89.

W otwarciu wzięło udział liczne grono osób, z Kuratorium Szkoły i personelem nauczycielskim na czele.

Prezesem Rady Opiekuńczej Szkoły jest Zygmunt hr. Broel-Plater, prezesem Kuratorium Karol hr. Raczyński, kierownikiem Szkoły p. Jan Kloska.

Nowej placówce oświatowej—„Szczęść Boże”.



Otwarcie średniej szkoły leśnej przy wydziale leśnym C. T. R.

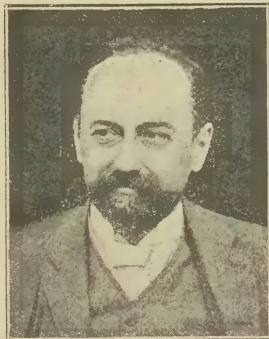


Zarząd nowo utworzonej średniej szkoły leśnej stanowią pp.: 1) Prezes kuratorium Szkoły Karol hr. Raczyński, 2) Wiceprezes kuratorium Władysław Grabinski, 3) Kierownik szkoły Jan Kloska, 4) Leśnik - Marymontczyk Wincenty Olszowski.

Fot. Maryan Fuks.

Ś. p. Henryk Merczyng.

Okólną drogą doszła nas wiadomość o śmierci wychowawca



Warszawy, ś. p. Henryka Merczynga, radcy tajn go, profesora instytutu inżynierów komunikacji w Piotrogradzie, ostatnio członka rady inżynierskiej ministerium komunikacji. Urodzony 1859 r. jako syn Karola, budowniczego łódzkiego, zmarły ukończył w naszym mieście drugie gimnazjum i w 1882 r. uniwersytet ze stopniem kandydata, poczem wstąpił do instytutu komunikacji, skończył go w 1885 roku i został docentem tegoż. Wszelkierne umysł zmarłego wydatnił się już na ławie uniwersyteckiej, gdy będąc słuchaczem matematyki, otrzymał medal za rozprawę o cesarzu Tyberyanie. Przez lat 30-ci prof. Merczyng wykładał w in-

stytucje komunikacji elektrotechniki i hydraulicznej; rozprawy fachowe drukował w pismach fachowych po polsku, niemiecku i francusku, prócz tego z miłowaniem poświęcał się studiom nad kulturą polską, a zwłaszcza dyssydencką. Z tych wymieniamy: „Zbory i senatorowie protestancy w Dawnej Rzeczypospolitej“ Warszawa 1904. „Ostatni koniec aryjów polskich“ (Przegl. histor. 1907), „Aryanie polscy i Dymitr samozwaniec“ (Prz. histor. 1907), „Czterokrotne zburzenie zboru wileńskiego“, „Rejowie z Nagłowic jako członkowie kościoła ewangelickiego“ „Pięć pokoleń ewangelickich z rodu z Drohojowa Drohojowskich“ (Przegląd histor. 1905). „Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka i jego przejście na katolicyzm“ (Przegl. histor. 1911), „Domniemanie pierwsze w Polsce książka spalona przez katar“ „Długa w Polsce egzekucja literacka“ „Mapa Litwy z r. 1613 ks. Radziwiłła Sierotki pod względem matematycznym i kartograficznym“ Warszawa 1913. „Polacy deści i wolnomściciele za Jagiellonów“ (tamże 1911), „Ruch unitarjański w Polsce, 1560—1660“, odczyt niemiecki miany w Berlinie 1911 r. W 1887 wydał Merczyng pracę, która miała następujące liczne naśladowców: (Edward Czyński

„Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozszedlenia ludności polskiej“. Warunki polityczne zniechęciły Merczynga do wydania drugiego opracowania tejże pracy drukowanej w 1909 r. pod tymże pseudonimem. Z innych prac zmarłego wymienię: „Dumania przyrodnicze 1900 r.“ „Kołtataja i Czackiego myśli urzadzenia gimnazjum wołyńskiego i wszystkich innych szkół w gub. Wołyńskiej, 1881“, „Mikołaj Kopernik, 1898“, „Wstęp historyczny do kosmografii Jędrzejewicza, 1886“, „Napoleon i polacy“ (Myśl Niepodl. 1912), „Zarys obecnych granic poznania natury w przestrzeni i czasie, 1911“, „O zasadzie względności w pojęciu fizycznym czasu i przestrzeni, 1912“, „Podręcznik matematyczny szkół polskich za Zygmunta III, 1908“, „Szymon Budny jako krytyk tekstów biblijnych, 1913“. Te dwie ostatnie rozprawy wydała Akademia Umiejętności w Krakowie. Prócz tego ś. p. Merczyng redagował wydawnictwo zakrojone na szerokie rozmiary: „Monumenta reformationis Polonicae et Lithuanicae“. „Zbiór pomników reformacji kościoła polskiego i litewskiego“, którego wyszło zeszytów cztery.

L. Wróbel

Skład win i towarów kolonialnych

10152

Krak.-Przedm. 25.

PO
ZAOPATRZENIU
SKŁADU Z DAWNYCH
I OBECNYCH PIERW-
SZORZĘDNYCH ŹRÓDEŁ
W DOBOROWE GATUNKI
TOWARÓW

OWOCE, WINA, KAWĘ

CODZIENNIE ŚWIEŻO

PALONĄ HERBATĘ,

DELIKATESY

i t. p.

właściciel

P. Florczyk.

KAZIMIERZ EHRENBERG

CZASY TERAŹNIEJSZE

Cena rubli 2.20 z przesyłką 2.50.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

Każda kobieta, pragnąca zachować świeżość cery i naturalną ozdobę—włosy, uczyni dobrą używając stale Alka-Coldcream D-ra Weir'a. S odek ten zna omicie u telikatnia skórę twarzy i rąk, zapobiega powstawaniu łupieżu i wypadaniu włosów i usuwa swędzenie skóry na głowie. Bliższe szczegóły: Wspólna 53 m. 3 od godz. 9 do 5.

10140

SERY HOLENDERSKIE tłuste, wyborowe 10157

MARMELADY OWOCOWE z czystego owocu i 40% cukru

MLEKO SKONDENSOWANE do 10% tłuszczu i do 40% cukru

SARDYNKI W SOSIE POMID.

FIGI FLEURY

CUKIERKI FUCHSA

poleca w Warszawie i Łodzi

WARSZ. ZIEMIAŃSKIE

TOW. MLECZARSKIE

SKŁAD FUTER

Tytus Kowalski

d. JULJANA PENKALA

WARSZAWA, SENATORSKA № 10.

POLECA FUTRA

DAMSKIE I MĘZKIE.

10148

Były pracownik kolejowy chory na gruźlicę błaga o pomoc, pragnie pozostać jakiś czas w Otwocku. Ofiary prosimy składować w Adm. dla Edw. Kobieli, lub Tamka 48 m. 9.

Polecamy gorąco sparaliżowaną szwaczkę, niezdołną do pracy od kilku lat. Łaskawe ofiary dla Walas. przyjmuje Redakcyja



UŻYWAJCIE DO PRANIA „PRALNIK”

10129